

„Wyplukiwanie złota z piasku”. Wywiad z Maciejem Zarembą Bielawskim¹

Marta Buława, Marcin Czardybon: Jaki według pana cel przyświeca wręczaniu nagrody za reportaż literacki? Czy traktuje ją pan jako nagrodę bardziej dziennikarską, czy bardziej literacką? Czy nagroda ma promować ważny społecznie temat, czy premiować dziennikarską rzetelność, czy wreszcie sposób podejścia do tematu i kunszt pisania?

Maciej Zaremba: Cel główny to nobilitacja gatunku, czyli uwrażliwienie czytelników, wydawców i krytyki na szczególne jakości reportażu literackiego. Pozwalam sobie wierzyć, że za sprawą tej nagrody wyszło w Polsce wiele świetnych książek zagranicznych reporterów.

Wymieniście państwo główne cechy wysokiego reportażu: język, formę, wagę gatunkową, czyli ładunek informacyjny i analityczny. Chociaż osobiście nie podpisałbym się pod „ważnym społecznie tematem”, ponieważ obawiam się, że niektórzy dosyć wąsko to interpretują. Dla mnie ważne społecznie jest wszystko, co poszerza horyzonty i pogłębia wiedzę o człowieku. Na przykład *Duch króla Leopolda*. Książka o wydarzeniach, które miały miejsce sto pięćdziesiąt lat temu w Kongo. Żałuję, że Adam Hochschild nie wplótł do tej opowieści elementów reportażu, przez co nie weszła ona do konkursu ze względów formalnych. Chętnie bym o nią powalczył.

Rzetelność – oczywiście, jest warunkiem absolutnym. Nie ma taryfy ulgowej dla reportera-literata. A jeśli w tekście przeplata fakty, opinie i refleksje, to powinien to czynić przejrzysto, tak żeby czytelnik miał jasność, co jest czym. Z kolei kunszt pisania to nie tylko operowanie językiem, lecz także kompozycja i wyplukiwanie złota z piasku, jak u Swietłany Aleksijewicz, która w swoich książkach sama prawie nie przemawia. Dla mnie nie ma więc raczej sensu pytanie, czy nagroda jest bardziej literacka, czy bardziej dziennikarska. Nagroda jest dla dziennikarzy, którzy używają form literackich. Albo też dla beletrystów, którzy zajęli się *non-fiction*, jak Naipaul czy swojego czasu Orwell. Najlepiej zdefiniował to Marc Weingarten: „journalism that reads like fiction and rings with the truth of reported fact”.

Marta Buława, Marcin Czardybon: Jury Nagrody im. Kapuścińskiego składa się co roku z ludzi zarówno czynnie uprawiających ten gatunek, jak i z osób związanych po prostu z szeroko pojętą literaturą (krytyków, tłumaczy, pisarzy). Czy wpływa to na same obrady? Czy da się zauważyć różnorodność podejścia, wynikającą właśnie z różnorodności środowisk?

Maciej Zaremba: Jeśli mogę mieć jakieś życzenie co do przyszłości nagrody, to żeby tak właśnie zostało. Ta różnorodność jest nieoceniona. Jeszcze mi się nie zdarzyło

¹ Wywiad został przeprowadzony drogą mailową. Pytania napisali i korespondencję przeprowadzili: Marcin Czardybon, Marta Buława.

obradować w tak elektrycznym gronie. To oczywiście sprawa osobowości, ale jestem przekonany, że doświadczenie poety, tłumacza, krytyka, reżysera, redaktora i reportera to nie to samo. Zawsze jest też ktoś, kto nie mieszka w Polsce i dzięki temu to i owo postrzega inaczej.

Marta Buława, Marcin Czardybon: Ze względu na pana doświadczenie zawodowe chcielibyśmy zapytać, czy reportaż uprawiany w Szwecji różni się od tego uprawianego w Polsce, a jeśli tak, to czym. Czy z pana perspektywy rzeczywiście nadal można mówić o polskiej szkole reportażu? Jeśli tak, czym – pana zdaniem – się ona charakteryzuje?

Maciej Zaremba: Polska szkoła – oczywiście. Bez przykładu Ryszarda Kapuścińskiego, radioreporterki Ireny Linkiewicz, Małgorzaty Szejnert czy Hanny Krall polski reportaż wyglądałby inaczej. Ale to przecież nie jest jedna szkoła, tylko przynajmniej dwie. Jakie cechy wspólne mają dla patrzącego z zewnątrz? Muzykalność, czyli wsłuchiwanie się w melodię bohaterów. Malarstwo, troszkę jak u Wajdy. Odnalezienie szczegółu symbolicznego. Oddanie koloru sytuacji. I to, co mi się najbardziej podoba, czyli pokazywanie spraw dużych przez te z pozoru małe oraz przekonanie, że tragedie na miarę Szekspira mają miejsce także w Otwocku. Tylko trzeba umieć je pokazać. I jeszcze jedna rzecz – oszczędność słowa i wysokie mniemanie o wrażliwości czytelnika.

Marta Buława, Marcin Czardybon: Literatura to w jakiejś mierze zmaganie się z dziedzictwem przodków. Czy w przypadku reportażu jest podobnie? Czy w polskim reportażu nadal można mówić o wpływie Kapuścińskiego? Potrafi pan podać jakieś ciekawe przykłady wpływu jednego autora reportażu na innych? Czy czerpał pan z dorobku innych reporterów?

Maciej Zaremba: To trochę za trudne pytania. Może powiem tak: Ryszard Kapuściński byłby chyba rad, że nie ma epigonów. Że jest źródłem inspiracji, a nie wzorem. Nie widzę jego naśladowników, widzę za to szereg świetnych reporterów, którzy tak jak Kapuściński pozostają sobą. Ufają swojej wrażliwości i wynajdują własne formy. Albo pożyczają, kiedy im pasuje, i tak być musi. Wszyscy piszący podkradają, inaczej nie byłoby tego, co nazywamy tradycją. Nie chciała mi się kiedyś ułożyć historia, więc podwędziłem wynalazek Szczygła, że można podzielić długi reportaż na króciutkie kawałki pisane w *staccato*, każdy z datą i sugestywnym nagłówkiem. Ciekawe, skądinąd, skąd mu się to wzięło...

Marta Buława, Marcin Czardybon: Co jest pana zdaniem przyczyną wzrostu popularności reportażu wśród czytelników? Jaki jest pański stosunek do coraz częściej powtarzanej tezy, że reportaże stanowią obecnie w oczach czytelników ekwiwalent powieści obyczajowej?

Maciej Zaremba: Jeśli tak jest, to bardzo dobrze. Nie jestem jednak pewien, czy reportaż akurat z powieścią konkuruje, bo jak rozumiem z książek Przemysława Czaplińskiego, polska powieść jest obecnie jak sejsmograf, wyłapuje nawet przyszłe kataklizmy. Chciałbym wierzyć, że ten popyt na reportaż to raczej zdrowa reakcja na sieczkę informacyjną, którą nam serwują współczesne media. Że ludzie szukają faktów

w kontekście, który ma sens. I przede wszystkim – są prawdziwe. Głód narracji, to jest to. Mam tylko nadzieję, że reportaż nie umości się w księgarniach, bo jego właściwe miejsce jest w gazecie.

Marta Buława, Marcin Czardybon: W tym roku finalistą Nagrody im. Kapuścińskiego była *Droga 816* Michała Książka, która otrzymała niedawno nagrodę w Gdyni w kategorii „esej”. Czy problemy z zakwalifikowaniem tej książki w sposób jednoznaczny jako reportażu miały wpływ na werdykt jury w jej sprawie? Przy okazji chcielibyśmy zapytać o pogranicza reportażu, które nie są chyba aż takie rzadkie. Przywołajmy chociażby duży sukces, jaki w Polsce odniosły książki Ziemowita Szčerka. Czy przy tej nagrodzie – za reportaż właśnie – kwestie gatunkowe są brane pod uwagę? I – bardziej prywatnie – czy takie pogranicza reportażu pana irytują, czy wręcz przeciwnie – intrygują? Czy w reportażu jest miejsce na eksperyment, nowatorstwo?

Maciej Zaremba: *Droga 816* jest pięknym dowodem tego, że na nowatorstwo jest miejsce. Nie zdradzę tajemnicy, mówiąc, że jury nie miało żadnego problemu z oryginalną formą tego reportażu. Przeciwnie. Dla mnie to było takie doświadczenie, jakby ktoś nagle otworzył okno. Piotr Mitzner napisał radośnie, czy też powiedział w którymś z wywiadów, że Książek stworzył nowy gatunek, reportaż poetycki. W pełni się z nim zgadzam. A Aleksijewicz, którą nagrodziliśmy dwukrotnie, zanim Akademia Noblowska poczuła bluesa? Kto przed ukraińską reporterką odważył się pisać oratorium? No dobrze, jej nauczyciel, Aleś Adamowicz. A poza nim? Ona sama twierdzi, że literatura musi szukać nowych form.

Marta Buława, Marcin Czardybon: W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” z marca tego roku mówił pan o tym, że literackie podkoloryzowanie w reportażu najczęściej demaskuje się samo swoim brakiem prawdopodobieństwa (opisy mgły sprzed 6 lat w miejscu, gdzie autora nie było) czy po prostu kiczowatością. A czy panu zdarzyło się kiedyś, pisząc reportaż, coś świadomie dodać lub uczynić bardziej literackim? A może przeciwnie – zdarzyło się panu coś ze swojego tekstu wykreślać w imię reporterzkiej dyscypliny?

Maciej Zaremba: Ja w ogóle nie mam smykałki do obrazu, atmosfery, opisów. To żadna cnota, tylko brak talentu. Więc omijają mnie te pokusy. A wykreślam ciągle, głównie przymiotniki. Każdy przymiotnik to porażka: nie udało się czegoś pokazać, więc trudno, nazywamy to. Zawsze lepiej wyrzucić. Przymiotniki upupiają czytelnika. Chyba, że ktoś pisze jak Flaubert.

Marta Buława, Marcin Czardybon: W laudacji dotyczącej książki Piotra P. Reszki czytamy, że króciutkie teksty, które autor wplata pomiędzy tradycyjne reportaże, to „prawdziwe majstersztyki, na pograniczu poezji”. Na czym pana zdaniem polega magia czy poezja reportażu? Co swoistego reportaż wnosi do literatury?

Maciej Zaremba: To bardzo poważne pytanie, bardzo szerokie... za szerokie. Ale o fragmentkach Reszki mogę powiedzieć, że destylują. Z jakiejś długiej wypowiedzi wydobył to, co najważniejsze – metafizykę.

Marta Buława, Marcin Czardybon: Nagroda Nobla w dziedzinie literatury dla Swietłany Aleksijewicz to z całą pewnością bezprecedensowe wydarzenie – pytanie, jak należy je odczytywać. Jako ostateczną nobilitację dla tego gatunku? A może świadectwo bankructwa literatury pięknej? Czy też pana zdaniem wyróżnienie to zostało podyktowane przyczynami politycznymi?

Maciej Zaremba: Niezupenie bezprecedensowe, ponieważ V.S. Naipaul bez swoich reportaży z Indii pewnie by się Nobla nie doczekał... Akademia Szwedzka ma raczej swobodne podejście do sprawy gatunków, ich granic. Już od początku zdarzało im się nagradzać literaturę faktu. Mommsen – 1902, Churchill – 1953, Canetti – 1981... A teraz nagle Bob Dylan. Akademia pozwoliła sobie przypomnieć, że źródłem wszelkiej literatury są śpiew i recytacja, Safona, Homer, tragedia grecka. Bardzo mądry gest. Moim zdaniem w wypadku Aleksijewicz polityka nie ma nic do rzeczy. Uznano, że jej książki będziemy czytać także za sto lat – i to jest kryterium.

Marta Buława, Marcin Czardybon: Czy książki Swietłany Aleksijewicz się panu podobają? Jaki jest pana do nich stosunek?

Maciej Zaremba: Kiedyś w Argentynie zapytano Gombrowicza, jak go czytać. Odpowiedział: „na klęczkach”. Gombrowicz stroił sobie żarty, ale w wypadku Aleksijewicz ta pozycja jest na miejscu. Dla mnie jej książki są jak *Requiem* Mozarta. Piękne, straszne i prawdziwe. Sztuka na wysokościach.

Marta Buława, Marcin Czardybon: Gdyby miał pan zdecydować o przyznaniu literackiej Nagrody Nobla za reportaż – komu i za co by ją pan wręczył?

Maciej Zaremba: Żyjącym nie wypada, więc Turgieniewowi. A gdyby jej nie przyjął, to Stigowi Dagermanowi za *Niemiecką jesień*, którą tak pięknie przeżyła Irena Kowadło-Przedmojska.

Marta Buława, Marcin Czardybon: Skład jury Nagrody im. Kapuścińskiego – jak co roku – się zmienił, obecnie trwa przyjmowanie zgłoszeń do 8. edycji konkursu. Chcielibyśmy jednak zapytać, czy już teraz widzi pan książki, które pana zdaniem mogłyby być docenione w przyszłym roku.

Maciej Zaremba: Pas.